

Jerzy Grupiński

Ewangelia według Marka

pamięci Marka Obarskiego

Jeszcze śnieg
jeszcze wysoka przedwiosny woda
a już prowadzi nad rzekę
zapach mokrych traw
i ostry krzyk wbitej na promień
roztrzępotanej pustułki
– – twój ptak

Tam
gdzie buchtowisko dzików
odnajdzie się w lisiej norze
skradziony kielich i hostia
Słomiany Olbrzym i Skrzydlica
zbudują leśny ołtarz
Będzie pełnia
zacznie się noc jaskółcza
Wargi dziewczęce znajdują
cieniste podbrzusze Bułanka
Zielarka i ropucha
odmówią wspak słowa
diabelski pacierz
Zapełni się chlebowa studnia

Nagle ptak skrzydła złoży
i pustulka
jak twoje zielone serce
spadnie na ostrza traw

Kamień Dawida

*14 IX 1991 w galerii Uffizi
mężczyzna uszkodził
młotkiem posąg Dawida*

Właśnie jest ten czas
że trzeba znów uderzyć
Choćby na centymetr
odrabiać kawałek palca
By trysnął światłem
zadrą w oczy milionów
ostry kamienny odprysk

Na drugi cios
na więcej nie pozwolą
bo ręce strażników
i rozhisteryzowanych turystek
oplotą
I w ten sposób
wszyscy na pewno będziemy wiedzieć
- oni i ja z młotkiem w dłoni -
że jest ten marmur
że źródło żyje
abyśmy znów mogli umyć
nasze usta i oczy

Do czytelnika

Właśnie taka
jest historia korony

Stoi martwe

drzewo mego wiersza
Dopóki
nie poruszy liści
jego głosek
– twój oddech

Wargi

Ukradli te dwa
czerwone kamienie
z drogi w lesie
Odpowiedzialne
za kroki i słowa
niewymówione wiersze
Ktoś
silniejszy ode mnie
mądrzejszy od watahy dzików
które ryją po nocach
szukając żołędzi w dąbrowie
i bukowych orzeszków
Ktoś
kto chce więcej i jeszcze
Nie wiedząc
jakie unosi brzemię

Księga Kabały

Jest znak
– kobiety stopa
pod śliną fali
Lotna przejrzysta
jak skrzydło
Czterdzieści dwie są litery
ale tylko trzy Matki
Wyrte w dźwięku
wyciosane w tchnieniu
Zawiązane
na czubku języka
jak płomień

Pierwsza Matka – Alef
tańczące tchnienie przed znakiem
Druga – Mem
zamyka usta
Jest świat – dom
daleko w wysokiej trawie
Kobieta umrze
gdy fala zgasi ślad stopy
Mężczyzna odwróci twarz
przestanie powtarzać jej imię
Rozsypie się alfabet
i zamilknie morze

Tadeusz Zawadowski

List do ks. Józefa Bonieckiego

Z Bogiem
jest jak z dzieckiem
Trzeba Go nosić
w sercu i w uśmiechu Trzymać
za rękę żeby się nie zagubił
pośród naszych kroków

chwiejnych pomiędzy
kolejnymi chwilami
zwątpienia Dzielić
jak opłatkiem
w wigilię każdego
dnia i nocy

Z Bogiem
jest jak z przyjacielem
Trzeba nie tylko
być z Nim
ale stać się Jego
częścią

List do św. Hieronima ze Strydonu

na moim oknie ktoś mokrą dłonią
rozrysował linię chmur
podczas gdy w Dalmacji słońce rozpała
stygmaty brązu na leniwych
ciałach czemu więc
uciekłeś stamtąd na zachód i południe czy
tak jak ja zapragnąłeś odnaleźć
Boga w drugim człowieku a może już
tylko w wietrze pustynnym
pod Aleppo lub w samym sobie
a może w świętych księgach które tłumaczyłeś
aby móc je zrozumieć piszę do ciebie
który komentowałeś tyle innych
listów powiedz mi gdzie przebiega
granica pomiędzy Człowiekiem
a Bogiem i wątła ścieżka dzieląca Dobro
od Zła nie wiem
ile kroków dzieli Poznanie od Wiary szukam
swojej pustyni na której spotkałbym
Boga ale wciąż widzę tylko
białą czaszkę rozłożoną na martwych
księgach

List do mamy

często rozmawiam o Tobie
ze sobą przywołuję obrazy z dzieciństwa
jakby tam było
najbliżej jesteś w nich
namalowana w ogrodzie
pośród narcyzy biegnę do Ciebie
ale Ty giniesz w bieli ich zapachu
i nie wiem sen to jest
czy jawa spoglądasz na mnie
z porcelanowej fotografii
uśmiechnięta tak gorąco
obetrę Ci twarz...

w dniu w którym umarłaś po raz pierwszy
pojechałem na miejsce Twojego dzieciństwa
jakbym wierzył że tam Cię odnajdę biegnącą
po zielonych parowach
pośród motyli czekałem
ale Twój czas przestał płynąć i czekanie
moje było nadaremne

nie wiem kiedy przyjadę do Ciebie
samochody zatrzymują mnie na ulicy
jakby chciały zabrać w daleką podróż...